GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 25. lipca 1895. Nr. 30.

Chrześcianie w Turcyi.

Porta znalazła się znowu w rozterce dyplomatycznej z niektóremi mocarstwami europejskiemi z powodu położenia ludności chrześciańskiej na obszarze państwa tureckiego. Ażeby zrozumieć należycie sytuacyą „ottomańskich poddanych religii chrześciańskiej“, potrzeba uwzględnić rozwój historyczny sprawy i jej charakter islamicki.

Osmanie w pierwszych wiekach swego wystąpienia na widowni dziejowej byli narodem na wskróś wojowniczym a bez wyjątku wyznawcami islamu. Podbicie krajów chrześciańskich, walka przeciw „niewiernym“, rozpowszechnienie nauki proroka było ideałem i celem państwa ottomańskiego i ottomańskiej polityki. W stosunkowo krótkim czasie udało się sułtanom w tryumfalnym pochodzie zająć w swe władanie niezmierne państwo, rozprzestrzeniające się na trzech częściach kuli ziemskiej. Zbyt śmiałem byłoby twierdzenie, że tylko dzika przemoc w mgnieniu oka zdobywała kraje i państwa: owszem, na powodzenie oręża tureckiego wpływały różne czynniki, ale przecież dzikiej przemocy, posiłkowanej religijno-politycznym fanatyzmem, przedewszystkiem przypisać należy to powodzenie. Wreszcie Turcy musieli zaniechać zdobyczy a zamiast wojen zaczepnych prowadzić odporne; potęgą stosunków zmuszeni, stali się narodem osiadłym. Należało więc kraje zdobyte urządzić i nimi zarządzać; do tego nie wystarczała przemoc, potrzeba było uzdolnienia administracyjnego, którego brakło Turkom i dziś jeszcze w ogóle braknie. Turcy zresztą, stawszy się narodem osiadłym, nie byli narodem rolniczym, ani hodującym bydło, ani handlującym we właściwem tego słowa znaczeniu; ich siła wytwórcza nie starczyła wcale, aby zapewnić im utrzymanie i istnienie na przyszłość. Zmuszeni więc byli do wyzyskiwania podbitych narodów chrześciańskich. Wyzyskiwanie to odbywało się częścią według pewnego systemu, częścią zaś bez systemu a tem samem w sposób nierównie przykrzejszy. Nawet jądro armii tureckiej, janczary uzupełniali się z *rajasów*, ludności chrześciańskiej, której poprostu zabierano tysiące chłopców, zmuszano do islamu i wcielano do szeregów janczarskich.

Wyzysk ten miał nadto tło religijne. Właściwie „niewierni“ nie mieli prawa istnienia; jeżeli nie chcieli przyjąć koranu, niechajby wyginęli. Ponieważ jednak stosunki nie pozwalały przeprowadzić tej teoryi w całej rozciągłości, zdało się słusznem i sprawiedliwem, aby „rajasy“ przyczyniali się obficie do utrzymania „wiernych“. To też wobec chrześcian nie żałowano ucisku, srogości, samowoli i gwałtów wszelkiego rodzaju. Pomimo tego fałszywie wyobrażałby sobie położenie chrześcian w Turcyi, ktoby mniemał, że pod panowaniem tureckiem prześladowano ich i uciskano bezustannie lub że obecnie nigdzie nie są pewni życia i mienia. Należy tu rozróżnić czas, miejsce i osoby. Jak bowiem dawniej w miarę okoliczności i stosunków los chrześcian był różny a niewszędzie i nie zawsze najgorszy, tak i dzisiaj bezpodstawną byłaby opinia, iż wszyscy chrześcianie ottomańscy żyją w nieznośnym ucisku, zależni jedynie od humoru tureckich możnowładców.

Ogólnego sądu o położeniu chrześcian nie można wydawać, należy raczej nad każdym „narodem“ chrześciańskim (jak brzmi urzędowa nazwa ottomańska) zastanowić się z osobna.

G r e c y są najliczniejszym narodem chrześciańskim w państwie tureckiem. Już wnet po opanowaniu Konstantynopola przez Turków starało się „wyższych dziesięć tysięcy Rzymian“, jak Grecy chętnie się nazywali, wejść do zdobywców w stosunek jak najznośniejszy i sytuacyą swoją ukształtować jak najpomyślniej. Wielu stało się wprost renegatami, przechodząc na islam. Patryarcha konstantynopolitański i jego episkopat urządzili się bardzo wygodnie: umówili się ze swym panem i jego wysokimi urzędnikami, że przy instalacyi a później corocznie opłacać będą wcale wysoki haracz, a natomiast swoje własne owieczki mogą wyzyskiwać dowolnie. Zamożnym Grekom świeckim powodziło się zazwyczaj wyśmienicie. Dobrobyt i bogactwa, uzyskane w handlu lub na wielkich posiadłościach, pomnażali spekulacyami pieniężnemi, zyskując przez to na wpływie i znaczeniu: nadto zaś wrodzonemi zdolnościami górowali wysoce nad Turkami. Wielu Greków wstępowało do służby ottomańskiej, zyskując najważniejsze posady, mianowicie w dyplomacyi; naturalnie działo się im przy tem nieźle. Tym sposobem wyższemu duchowieństwu, notablom, zamożnym kupcom i urzędnikom greckim wiodło się całkiem pomyślnie — na koszt popów i ludu, którzy tem nędzniejszy wiedli żywot, że stawali się pastwą tak Turków jak i swoich dygnitarzy kościelnych. Przyznać jednak należy, że wielu bogatych Greków, szczególnie w ośmnastem i dziewiętnastem stuleciu, ofiarowało niezmierne sumy na urządzenie i wyposażenie szkół narodowych i na inne cele oświaty.

O r m i a n i e po Grekach są najliczniejszym i w każdym względzie najważniejszym narodem chrześciańskim w otomańskiem państwie. Rozproszeni po całej Turcyi, tworzą w niektórych miastach wielkie kolonie a w Konstantynopolu przewyższają nawet liczbę Greków, stanowiąc główną część ludności. Nigdzie nie mieszkają w zwartych masach o jednym języku, nawet w swej ojczyźnie historycznej, zwanej dziś geograficznie Armenią. To właśnie utrudnia rozwiązanie kwestyi ormiańskiej. W Armenii najzacieklejszymi ich nieprzyjaciółmi są Kurdowie; walka z Kurdami, cieszącymi się nierzadko ochroną i pomocą paszów, poborców i rozpasanego żołdactwa tureckiego, doprowadziła do owych „okropności“, które dały powód do najświeższych rekryminacyi ze strony mocarstw. Podnoszono już kilkakrotnie, że obcy podżegacze budzą wśród ludności ormiań-

skiej ducha niezadowolnienia i oporu, u rządu tureckiego zaś wywołują tem samem nieufność, powodując go do repressaliów. Wielu zresztą Ormian jest zamożnymi kupcami i bankierami lub urzędnikami. Tak jak dziś nie może być mowy o ucisku Greków przez Turków, tak samo o ucisku Ormian w ogóle: ucisk w pewnych miejscach zależy od stosunków miejscowych a Ormianie sami w tych przypadkach najczęściej nie są bez winy.

To, cośmy mówili wyżej, odnosi się prawie wyłącznie do Greków i Ormian nieunickich. Unickich (katolickich) Greków i Ormian oddawna już uciskali nie tyle Turcy, ile ich nieuniccy współplemiennicy, a Turcy tylko za podszeptem tych ostatnich. Katoliccy Grecy (mianowicie t. zw. Melchici w Syryi) i Ormianie w ogóle nie życzą sobie bynajmniej „uwolnienia“ z pod panowania tureckiego. *Preghiamo ogni giorno che Dio conservi il Turco*, powiedział raz w Rzymie generalny prokurator pewnej melchickiej kongregacyi bazyliańskiej. Katolicy pragną tylko, by ich Kościół i szkoła rozwijać się mogły bez przeszkód. Również Maronici, którzy zawsze pozostali katolikami, nie mają powodu żalić się na Turków; im bowiem zagraża tylko od czasu do czasu wybuch fanatyzmu najbliższych sąsiadów, Druzów. O gwałtach, którychby Turcy dopuszczali się wobec chrześcian syryjskich i chaldejskich, katolickich lub niekatolickich, nikt już od dawna nie słyszał. O Koptach nie mówimy, bo przebywają w Egipcie, gdzie panuje zupełnie inny system rządowy niż w Turcyi. Bulgarów, Serbów i Rumunów nieunickich żyjących w Turcyi (w Rumelii i Macedonii), dręczą nie Turcy, lecz Grecy.

Pozostają więc jeszcze katolicy obrządku łacińskiego; o ucisku ich przez Turków lub o ich powstaniach nic nie słychać, wydarzają się tylko przypadki nadużyć lub gwałtów ze strony urzędników i to urzędników szyzmatyków lub na ich poduszczenie.

Co się tyczy najnowszej akcyi Rosyi, Anglii i Francyi na Złotym Rogu, to w obecnych stosunkach trzeba przyznać, że żądanie, aby sułtan popierał formalne i teoretyczne równouprawnienie chrześcian z Muzułmanami, równałoby się żądaniu, aby Turcya popełniła polityczne samobójstwo. Takiego równouprawnienia nie domagają się nawet w ogóle narody chrześciańskie, czując, że w niejednym względzie przyniosłoby im szkodę. Od Porty można się domagać ścisłego dochowania praw i przywilejów, przyznanych narodom chrześciańskim, a surowego karania podwładnych organów, które naruszają te prawa i przywileje. Tem zadowolnią się chrześcianie; byleby tylko nie podżegano ich z zagranicy. Nie trudno zaś domyślać się, skąd pochodzą te podżegania i kto z nich obiecuje sobie korzystać. Pod pokrywką obrony chrześciaństwa powtórzyłyby się niebawem te straszliwe sceny na Wschodzie, których widownią było Podlasie. Jak zaś dalece agitacye rosyjskie na Wschodzie sięgają, dowodzi fakt następujący:

Ormiański katholikos Maketicz (Chrzciciel czyli Jan) przybył do Petersburga i miał tam w kościele św. Katarzyny mowę do gminy ormiańskiej. W przemówieniu tem omawiał położenie Ormian w państwie rosyjskiem i tureckiem, wielbił carów, jako opiekunów Ormian i wyraził nadzieję, że Mikołaj II., na którego zwracają się oczy uciemiężonych ludów na Wschodzie, wyswobodzi ich z pod ciężkiego jarzma tureckiego. Jaką słowom tym dać wiarę, wynika z powyższego przedstawienia. W każdym razie jest pewnikiem, że szyzmatycy na Wschodzie, którzy w Turcyi nie wahają się wzywać władzy świeckiej do porządkowania swoich spraw kościelnych, z równym spokojem patrzyliby, jakby Rosya ich wyznania wzięła pod strychulec „synodu petersburskiego“.

Jak polityka prawosławno-rosyjska nie przebiera w środkach, dowodzi morderstwo Stambułowa; oby ten straszliwy przykład otworzył oczy wielu zaślepionym ludom na Wschodzie. Dziś położenie ich pod niedołężnym rządem tureckim nie jest idealne, gdyby jednak przeszły pod upragnione zwierzchnictwo Rosyi, wnet zapewne stałyby się wymowną illustracyą bajki, w której żaby, niezadowolone z panowania kłody, królem i panem obrały bociana.

Zakład Wychowawczy Rodziny Maryi
w Łomnej.

Jedną z najgwałtowniejszych potrzeb społecznych w Galicyi jest niezaprzeczenie Zakład wychowawczy dla niezamożnych dziewcząt, nie będących w stanie płacić drogo za swe wykształcenie a jednak potrzebujących odpowiedniej do stanu swego nauki. Seminarya nauczycielskie nietylko są przepełnione ale kształcą wyłącznie w kierunku pedagogicznym, do czego trzeba mieć osobne powołanie. Panienki średniego stanu nie mogą iść wszystkie na nauczycielki i nie byłoby to wcale pożądanem. Większa ich część przeznaczona jest na żony rolników, przemysłowców, urzędników i oficyalistów, gdzie obok wiedzy naukowej niezbędna jest znajomość gospodarstwa i pracy domowej. Matka niezamożnej rodziny, co nie potrafi ani skroić, ani uszyć sukienki dla dziecka, co nie zna się na kuchni i nie umie urządzić nabiału i warzywa, ciężarem raczej niż pomocą będzie dla męża, zmuszonego zdać się we wszystkiem na płatne sługi. Koniecznie przeto należy łączyć w wychowaniu tej klasy wykształcenie gospodarskie z naukowem. Na to znowu, by wychowanie takie było dostępne dla niezamożnych rodzin, musi ono być tanie, czego jedynie zakonnice, nie mające własnej rodziny i ślubujące ubóstwo, podjąć się mogą a i tym brak pomieszczenia i funduszów na zbudowanie odpowiedniego budynku stają zwykle na przeszkodzie. Zgromadzenie Rodziny Maryi znajduje się pod tym względem w wyjątkowo korzystnem położeniu: nietylko bowiem obrało sobie za godło słowa Apostoła Narodów, „a mając co jeść i czem się odziać na tem poprzestańmy“, ale znalazło też dobroczyńcę w osobie Stanisława hr. Wiśniewskiego, który zaofiarował na ten cel wspaniały budynek, z obszerną kaplicą i ogrodem, mogący pomieścić kilkadziesiąt wychowanic. Dzięki tej wspaniałomyślnej ofiarności Siostry Rodziny Maryi znalazły się w możebności urządzenia w bieżącym jeszcze roku Zakładu wychowawczego dla panienek średniego stanu z następującym **programem:**

a) Zakład przyjmuje tylko panienki od ośmiu do dwunastu lat.

b) W pierwszym roku otworzoną będzie tylko klasa I-a, w następnych zaś latach przybywać będzie co roku nowa wyższa klasa, aż do ósmej.

c) Zakład jest zamkniętym internatem, przychodzących zaś uczenic wcale nie przyjmuje, kształcenie bowiem w zajęciach domowych na równi z nauką stawia.

d) Program naukowy zastosowany będzie do wymagań Rady Szkolnej Krajowej dla szkół ośmioklasowych.

e) Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się w pracach domowych i gospodarskich, jak krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, urządzanie nabiału i wędlin, chów bydła i drobiu, uprawa warzywnych i owocowych ogrodów. Panienki, któreby warunku tego przyjąć nie chciały, nie mogą być przyjęte do Zakładu.

f) Za całe utrzymanie z światłem i opraniem, oraz za naukę wchodzącą w program szkolny, wychowanki płacić będą dziesięć zł. miesięcznie, zawsze z góry.

g) Za wykład francuskiego języka i muzykę, żądające tej nauki, dopłacać będą po trzy zł. za każdy przedmiot.

h) Czas wakacyjny, spędzony u rodziców, odtrąca się od zapłaty wychowanek, Święta zaś, nawet dłuższe, wliczają się do roku szkolnego, chociażby spędzane były nie w Zakładzie.

i) Panienki przyjmowane będą tylko wyznania katolickiego a naukę religii pobierać mają wedle własnego obrządku.

k) Język wykładowy będzie polski, ale nauka niemieckiego i ruskiego będzie dla wszystkich obowiązująca.

l) Każda wychowanka winna przywieść z sobą do Zakładu małą wyprawkę w odzieniu, bieliźnie i stołowem nakryciu, którą opuszczając Zakład może zabrać na powrót.

m) Osoby pragnące umieścić w Zakładzie swe córki lub wychowanki winny się zgłaszać do *Głównej Przełożonej Zgromadzenia Rodziny Maryi, Przewielebnej Matki Zofii Kończanki we Lwowie, ul. Słodowa l. 6.*

Ustawa kongrualna
i sporządzanie wyjawów.

Objaśnił ks. dr. Karol Szczeklik.

Część IV. Dochód z funkcyi fundacyjnych.

Ust. §. 3. lit. g): „(Uwzględnić należy we fasyi) dochód ze wszystkich stypendyów mszalnych i fundacyi na służbę Bożą („mit einem bestimmten Betrage errichtete Messstipendien und Stiftungen für gottesdienstliche Functionen) w pewnej oznaczonej kwocie, zanim ustawa niniejsza (r. 1885) zaczęła obowiązywać, utworzonych, jeżeli wliczeniu tychże nie sprzeciwia się żadne postanowienie zapisu fundacyjnego.

Wszelkie takie fundacye, utworzone po terminie, od którego ustawa niniejsza ma obowiązywać, są bezwarunko wyłączone od wliczania".

Rozp. min. wykon. §. 4. lit. g): „Dochód ze wszystkich przed dniem 15. czerwca r. 1885 przy kościele i beneficyum w pewnej oznaczonej kwocie stypendyów mszalnych i fundacyi na służbę Bożą utworzonych, bez różnicy, czy zapis fundacyjny już wygotowany, czy nie, udowodnić należy wykazem, w którym z odwołaniem się do dokumentów, tyczących się utworzenia fundacyi, podać należy rodzaj i ilość funkcyi fundacyjnych, dzień odprawiania tychże, kapitały na pokrycie fundacyi, tudzież jak są ulokowane i jaki niosą dochód, nakoniec, kto w nim ma udział.

Jeżeli wliczeniu dochodu fundacyi sprzeciwia się postanowienie zapisu fundacyjnego, dołączyć należy ten zapis fundacyjny do wyjawu a względnie do wyżwymienionego wykazu.

Jeżeli jest już wyjaw sprostowany w myśl ustawy z dnia 19. kwietnia r. 1885, można zaniechać złożenia dowodów powyższych, dochód zaś z fundacyi mszalnych i funkcyi umieścić należy w wyjawie w tej kwocie, która przy ostatniem sprostowaniu została uznana".

Na przykład:

L. porz.	Nr. załącznika / ilość	Przedmiot	kwota w. a. zł.	ct.	Uwaga
9	[illegible] / 3	Dochody fundacyjne . .	116		ad 9) Stosownie do wykazu fundacyi z potrąceniem kosztów. Nie wliczono fundacyi Karola Ptaka i Józefa Storca z powodu zastrzeżenia, jak załączone listy fundacyjne wykazują.

Objaśnienia. Do tej pozycyi należą wszelkie fundacye, połączone z obowiązkiem spełniania jakiegobądź rodzaju funkcyi duchownych.

Jakich nie wliczać fundacyi?

Ustawa to wyraża:

a) tych, które zostały ustanowione po dniu 15-go czerwca r. 1885;

b) które mają zastrzeżenie w akcie fundacyjnym, sporządzonym przy ich konstytuowaniu, że stosownie do rozp. min. z dnia 29. grudnia r. 1851 l. 169 i z dnia 14. lutego r. 1852 l. 556 dochód z nich do kongruy wliczanym być nie może.

Rozstrzygającym aktem pod tym względem, czy dochód ma być wliczany do kongruy, czy nie, nie jest testament, lecz treść i brzmienie listu fundacyjnego. (Orzecz. tryb. adm. z dn. 9. grudnia r. 1887 l. 2757).[1]

Każdy więc proboszcz powinien baczyć na przyszłość, by przy wystawianiu listu fundacyjnego klauzulę tę zamieszczono wyraźnie, o czem fundatorów w danym wypadku pouczyć należy.

c) Nie uwzględnia się w wyjawie datków jednorazowych, które ktoś na kościół lub plebanowi dał, choćby z obowiązkiem odprawienia pewnych funkcyi duchownych, gdyż to nie są fundacye.

Wszelkie inne fundacye należy wyszczególnić, chociażby nawet list fundacyjny nie był jeszcze wygotowany. Wstawiając jednak cyfrę ryczałtową do pozycyi 9. baczyć należy na to, aby przywiązane do fundacyi lub połączone z wykonaniem jej niezbędne wydatki, jak n. p. na światło przy katafalku, na organistę przy śpiewanych mszach św. lub anniwersarzach, na służbę kościelną przy ustawianiu katafalku, za podzwonne i t. p. lub pewne między ubogich mające rozdzielić się datki potrącone zostały. Nie można zaś z dochodu potrącać stypendyum mszalnego, ani stypendyum za officium defunctorum lub egzekwie.

Jeżeli w archiwum parafialnem jest już wyjaw sprostowany w myśl ustawy z r. 1885, wystarczy tylko cyfrę sprostowaną przez Namiestnictwo wstawić z powołaniem się na tę fasyę w rubryce „Uwagi". W przeciwnym razie należy *a)* listy fundacyjne, zastrzeżone co do niewliczania dochodu z nich do kongruy w oryginale załączyć z odpowiednią konkomitacyą w rubryce „Uwagi"; *b)* z fundacyi zaś niezastrzeżonych ułożyć wykaz według wzoru podanego w rozdziale 11. a) w myśl rozp. min. r. 1890, §. 4. lit. g.

B) Fasya wydatków.

Część V. Dodatki, ekwiwalent, wydatki biurowe i dziekańskie.

Ustawa §. 3. ustęp II.: „We względzie wydatków zamieszczać należy:

a) podatki monarsze od przychodów, które mają być wyjawiane (1. a—g), podatki krajowe, powiatowe, gminne i wszelkie inne należytości, które na zasadzie ustawy mają być płacone na cele publiczne, jako też równoważnik należytości;

b) wydatki biurowe na utrzymanie metryk, gdzie nie mają być opędzane z majątku kościelnego, tudzież wydatki połączone ze sprawowaniem urzędu dziekańskiego (wikaryatu powiatowego)".

---

[1]) Repertorium str. 85.

Rozp. min. wykon. §. 4 ustęp II. a): „Podatki monarsze od przychodów, które mają być wyjawiane, podatki krajowe, powiatowe i gminne i wszelkie inne należytości, które na zasadzie ustawy mają być płacone na cele publiczne, jako też równoważnik należytości udowadniać trzeba właściwemi książeczkami podatkowemi, certyfikatami, nakazami płatniczymi i t. p.;

b) we względzie wydatków biurowych na utrzymanie metryk (Matrikenführung), gdzie nie mają być opędzane z majątku kościelnego, trzymać się należy rozporządzenia ministeryalnego z dnia 8. grudnia r. 1885 (Dz. u. p. Nr. 170) a we względzie wydatków, które mają być policzone za sprawowanie urzędu dziekańskiego, rozporządzenia ministeryalnego z dnia 19. czerwca r. 1886 (Dz. u. p. Nr 107)".

Na przykład:

L. porz.	Nr załącznika ilość	Przedmiot	kwota w w. a. zł.	ct	Uwaga
1	1a—3a 3	*a)* Podatki monarsze	—		ad 1) Stosownie do arkusza podatkowego albo do certyfikatu Urzędu podatkow. w N. z dnia l.
		b) Podatki krajowe, gminne i powiatowe	—		
		c) Równoważnik należytości	—		albo stosownie do poświadczenia zwierzchności gminnej z d. l.
2	4a 1	*a)* Wydatki biurowe na utrzymanie metryk	10		
		b) Wydatki na sprawowanie urzędu dziekańskiego . .	140		ad 2) Stosownie do wykazu z d. .... ilość dusz wynosi ....

Uwaga. Do liczby porządkowej załączników stwierdzających **wydatki** dodaje się literę a) dla odróżnienia ich od załączników do fasyi dochodów.

Objaśnienia. Do poz. I. Ponieważ *lit. a)* ust. wyraża się, że i „należytości, które na zasadzie ustawy mają być płacone" wykazać można w rubryce wydatków, wynika z tego, że i dodatek do funduszu religijnego, który płacą beneficyaci, dotowani supra congruam, według §. 1. ustawy z dnia 7. maja 1874 (Dz. u. p. Nr. 51), uwzględnić we fasyi należy.

Dodatki gminne i powiatowe płacą tylko beneficyaci supra congruam na zasadzie §. 83. ustawy gminnej z r. 1866 (Dz. u. kr. Nr. 19.) a płacą go tylko od nadwyżki kongruy. Tak samo co do dodatków szkolnych.

Ekwiwalentu nie płacą beneficyaci infra congruam według rozp. min. sk. z 4. stycznia r. 1893. Nr. 15.023 ex 1892.

Podatki monarsze, krajowe, ekwiwalent, dodatek do funduszu religijnego udowadnia się arkuszem podatkowym lub certyfikatem przez c. k. Urząd podatkowy wystawionym albo nakazem płatniczym; gdyby zaś taką samą drogą nie można uzyskać certyfikatu co do dodatków gminnych, wystarczy urzędowe poświadczenie, wystawione przez zwierzchność gminną.

Wydatków na asekuracyę budynków plebańskich nie można wstawiać do fasyi. (Rozp. min z dnia 5. października r. 1886 l. 18.829).

Jeżeli podatek dochodowy od kuponów strącono przy obliczaniu dochodów, to nie można go tu powtarzać. Jeżeli zaś w dziale przychodów zapisano kupony w wartości nominalnej, natenczas w tej pozycyi wyrazić należy ten podatek. W fasyach sprostowanych, tutaj umieszczony jest podatek od kuponów.

Według orzeczenia tryb adm. z dnia 22. października 1890 l. 3266 wstawić można w rubrykę wydatków tylko ten podatek dochodowy, który się uiszcza od dochodów wyrażonych w ustawie (1, a—g) wcale zaś nie można wstawiać podatku dochodowego od uzupełnienia kongruy lub od dochodów stułowych, we fasyi nie umieszczonych. [1])

Do pozycyi II. Wysokość wydatków biurowych na prowadzenie metryk oznaczyło min. wyznań i oświaty dekretem z dnia 8. grudnia r. 1885 (Dz. u. p. Nr. 170) w ten sposób, że jeżeli te wydatki nie mają być pokryte dochodami z majątku kościelnego (co u nas nie ma zastosowania) to może proboszcz z tego tytułu wstawić we fasyę wydatków odpowiednią kwotę a mianowicie po 50 ct. od każdej setki dusz, jeżeli parafia nie ma więcej jak 1000 dusz; przy większej ilości parafian liczy się za pierwszy tysiąc dusz 5 zł. a za każde 500 ponad tę liczbę 1 zł. 50 ct. — jednak najwyżej do kwoty 100 zł.; przy tem jednak ilości mniejszych jak 100, względnie 500 dusz nie należy brać w rachubę.

Przy fasyonowaniu tego wydatku mają być wliczone także dusze prebend filialnych niesamoistnych, zawisłych od probostwa. Duszpasterze, nie prowadzący metryk, nie mogą do wyjawów wstawiać wydatków kancelaryjnych. (Rozporz. minist. z dnia 5. czerwca r. 1888 l. 3.190).

Za urzędową liczbę dusz uważa się tę, która w szematyźmie dyezezyalnym jest wyrażona. Wykaz, który się ma jako załącznik podać, winien wyrażać ilość dusz i być dekanalnie stwierdzony.

Wydatki ze sprawowaniem urzędu dziekańskiego połączone określiło rozp. min. z dnia 19. czerwca 1886 (Dz. u. p. Nr. 107), klasyfikując dekanaty poszczególnych dyecezyi i każdej grupie opowiednią kwotę przeznaczając. Ob. rozd. XII.

Ze szkoły.

II. *(Matka a domowe ognisko. — Rodzina szkolna a katecheta. — Sekrety młodych serduszek. — Trzeba raz rzecz postawić jasno).*

Ogniska rodzinne które nie mają matki, zazwyczaj smutny przedstawiają obraz; w jakiejś szorstkości i zimnie wychowują się sieroty. Z pod dachu ojcowskiego mogą one kiedyś wyjść rozumne i praktyczne, ale nie wyjdą takie, jakieby wyszły, gdyby miały matkę. Kto umie obserwować, ten mógł się niejednokrotnie przekonać o wielkiej różnicy, jaka zachodzi między rodzeństwem wychowanem przez matkę, a innem wychowanem bez niej. Pierwsze jakaś nić serdeczności wiąże

[1]) Repertorium str. 51.

wzajemnie; choćby daleko żyć od siebie musiały, pamiętają przecież o sobie, współczują jedne w losach drugich, niosą chętnie wzajemną pomoc, rade się widzieć często i wiele zawsze mają do powiedzenia z przeszłości! Ta miłość macierzyńska powiązała je i wycisnęła na nich swe piętno: uczyniła je ludźmi!

Całkiem inny obraz przedstawiają dzieci, których wychowaniem nie kierowała ręka, oko i serce matki. Odblasku macierzyńskiej dobroci, miłości i poświęcenia nie pochwyciły ich twarze i oczy; serc też nie wykształciło ciepło rodzicielki. Są to suche racyonalisty już w młodości swojej, a kiedy dorosną, zasklepiać się zwykli w sobkostwie, nieczuli na żadne uczucia miłości, serdeczności, poświęcenia się. Jak pierwsi przyciągają do siebie, tak drudzy odtrącają. Tylko uprzywilejowane natury wyłamują się z pod tego prawa, lub te, dla których ojciec potrafił być zarazem matką....

Szkoła, to drugi dom rodzinny, a sala szkolna z dziatwą w niej zebraną, z katechetą i nauczycielem, to drugie ognisko rodzinne. Czasem dzieciom przy tem ognisku błogo, radośnie i ciepło, czasem znów zimno, smutnie i nieznośnie. Czasem te twarzyczki dziecięce wesołe, ożywione: tryska z nich zadowolenie, że się znalazły razem na ławie szkolnej pod okiem nauczycieli; czasem znów zastraszone, przygnębione tęsknią sobie do domu, bo im tu tak niedobrze! Czasem dzieci spoglądają na swą salę, jak na raj; czasem, jak na więzienie; bo też niekiedy rzeczywiście w tej sali atmosfera rajska, dzieci niby aniołki: grzeczne, kochające się nawzajem, ułożone: czasem znowu istotnie niejedna sala szkolna ma pozór więzienia: dzikość i rubaszność spostrzeżesz u dzieci w ich głosach i ruchach, w oczach zapały gniewu, rozkiełzaną niedbałość w całem ułożeniu ...

Czy potrzeba tłumaczyć, jakie miejsce przy tem szkolnem ognisku, w kole tej szkolnej rodziny zajmuje katecheta? To właśnie, które, jak wyżej wspomniałem, tak ważną gra rolę w każdej rodzinie. Jak serdeczne spółczucie budzi w każdej szlachetnej duszy widok osierociałych dzieci, że mimowoli ulatuje westchnienie nad nimi: „biedne, nie mają matki!" — podobnież z większem współczuciem wypada odezwać się o dzieciach szkolnych, które nie mają swojej matki — katechety!

Znacie wy niecierpliwość i prawdziwą tęsknotę, z jaką dzieci oczekują swego katechety? Widzieliście radość, z jaką go witają, gdy do nich przybywa? Słyszeliście te dziecięce, ufne zwierzenia, jakie ze szczerości serca mu czynią?

Czy byliście świadkami, z jakiem uszanowaniem słuchają jego upomnień? z jakim pietyzmem przyjmują jego słowa? z jaką uległością i skruchą, rokującą poprawę, poddają się wymierzonej przez niego karze? Zaprawdę! On istotną matką dla tej rzeszy, bo ona go ma za taką i on z urzędu swego to miejsce wśród niej piastuje.

W jego to oblicze tak słodko lubią się dzieci wpatrywać, z jego óczu, czują, że tryska dla nich dobroć macierzyńska, dłoń jego ręki, gdy spocznie z miłością na główce którego dziecięcia, serdecznem je szczęściem przejmuje. Powiedźcie, co kiedy tyle uciechy czystej przyniosło dziecku szkolnemu, ile mu przynosi podarunek od katechety, choćby to był tylko skromny obrazeczek, lub medalion? Drogą mu jest pamiątką na długo, czasem na całe życie, nie dla materyalnej wartości swojej, ale jedynie dla pochodzenia swego od tego, do którego młode serduszko całą siłą przylgnąć umiało i pod okiem którego czuło się kiedyś.... szczęśliwe. Czy pojmujecie, jaki to dziwny, serdeczny i święty stosunek nastaje między katechetą a dzieckiem po jego pierwszej spowiedzi? Ono się całą duszą jemu wtedy otworzyło i całem sercem jemu oddało; w nim, rzec można, całe utonęło. Zaplótł się węzeł tajemniczy między tym dojrzałym mężem a tą delikatną istotką; odtąd jak wątły powój na dębie, ono radeby się oplotło około swego ks. katechety. Zaiste, katecheta to matka, powiem więcej: to matka duszy i serca i wszystkich uczuć dziecięcia!

Któż nie przyzna tego i kto odmówi katechecie tego charakteru duchownej matki względem dzieci szkolnych? Macocha nie zastąpi dziecięciu jego rodzonej matki, również nikt nie zastąpi w szkole katechety. Jak miłość macierzyńską do dzieci wlewa Bóg w łono matki, że uczucie to staje się jej naturą, podobnie katecheta-kapłan otrzymuje z góry łaskę nadprzyrodzoną kochania dzieci macierzyńskiem sercem i ciepłem. Stąd to oboje (matka i kapłan) jedną pobudką kierują się wyłącznie przy postępowaniu z dziećmi. Nie własny interes, nie namiętność, ale miłość towarzyszy każdemu i słowu i czynowi skierowanemu do dzieci. Jeżeli nawet widzą się kiedy zmuszonymi ukarać, to czynią to właśnie z największej miłości, pragnącej li dobra dla dziecka i stąd to kara ich bywa zwykle lekarstwem, a gorycz balsamem. Ta tylko różnica, że kiedy matka dla miłości ziemskiej pobłaża niekiedy i słabą się czuje względem dziecka swego, lub nie widzi tam niebezpieczeństwa dlań, gdzie one jest rzeczywistem, — to katecheta z czystej miłości nadprzyrodzonej ma dość światła, aby widział, co istotnie zagraża dziecięciu i dość mocy, aby złe odjąć i słabość jaką w samym zarodku uleczyć.

Zaiste! Dla dzieci szkolnych nieocenionem błogosławieństwem jest katecheta.

Już tu mógłbym się zatrzymać z następującym wnioskiem. Jeżeli tak ważnem jest stanowisko katechety w szkole, jeżeli on z mocy powołania swego zastępuje wśród dziatwy element macierzyński, jeżeli on tem jest w szkole, czem matka przy ognisku domowem, to dla czegoż w praktyce nie uznać go właśnie za taki czynnik? Jak nie zapoznając wpływu matki w rodzinie przyznano jej równe z ojcem prawa, tak czemuż nie postawiono na równi katechety obok dyrektora? Nie! jego (katechetę) zrównano z nauczycielem, a przez to samo dano do zrozumienia, że jego pracę w szkole na równi oceniają z pracą nauczyciela rysunków n. p. lub gimnastyki, że jednakowy wpływ na wychowanie jednemu i drugiemu przyznają. Pojęcie takie jak jest fałszywem, już można z tego, com wyżej o stanowisku katechety w szkole napisał, osądzić. Proszę mię zrozumieć dobrze, o co mi chodzi. Mówię o praktyce, nie o teoryi. W teoryi bowiem dużo się mówi o potrzebie i dobrym wpływie katechety i chętnie się zwala na niego całą odpowiedzialność za moralność dziatwy, ale w rzeczywistości całą troskę, uwagę i — wydatki łoży się na rozwój materyalnych nauk, a religia i katecheta, jak były tak sobie nadal pozostały — kopciuszkami. Toż księża w niektórych okolicach całkiem odstręczyli się od szkoły, bo nie widzieli w niej dla siebie należnego miejsca. A jeżeli niepodobna ich chwalić za to, to jakże trudno im się dziwić, bo jeżeli głównym celem szkoły jest wychowanie religijne, to główną jej osobą powinien być ksiądz! Inaczej szkoła nie spełni swego zadania.

Trzeba rzecz raz postawić jasno. Dotąd ciągłe podnosiły się utyskiwania, ale nieokreślone; nie wiemy istotnie czego żądamy. Wołamy: „przywrócić Kościołowi prawo do szkoły!" a jakby to uskutecznić i w konkretną formę ująć swoje żądania, jeszcze nie wiemy. Katecheci również, czując, że ustawa ocenia niesprawiedliwie ich położenie i ważność, stękają: „Jak to!? to my, cośmy ukończyli gimnazyum, złożyli maturę, ukończyli uniwersytet, lat kilka pracowali na parafii, to my zostawszy katechetami, mamy być zrównani w poborach i prawach z nauczycielem, który skończył cztery lub pięć klas normalnych, kurs przygotowawczy i 4 lata seminaryum nauczycielskiego? Traktowanie podobne nie jestże kompromitowaniem i lekceważeniem nas, naszych studyów i naszej pracy? Przecież — powiadają — przy kreowaniu stałych posad katechetów wiedziano, dla kogo się je kreuje, wiedziano, że, by być katolickim katechetą, potrzeba koniecznie takie a takie pokończyć studya, wiedziano też, jak ważnem jest stanowisko katechety wobec zadań szkoły, wiedziano, a przecież zignorowano te wszystkie względy, któreby właśnie powinny były skłonić sejm do powzięcia i uchwalenia innej niżeli dzisiejsza o katechetach ustawy".

Ale i społeczeństwo katolickie odczuwa krzywdę, jaką ustawa szkolna wyrządziła katechetom. Z okolicznościowych rozmów na temat powyższy z rozmaitemi osobami każdy o tem przekonać się może. Tylko nikt głośno i dobitnie nie odezwał się jeszcze w tej sprawie, bo dziś każda partya, każdy stan, każda klasa przedewszystkiem i wyłącznie prawie pamięta o sobie i jak najwięcej chce wytargować. Nastała polityka osobistych interesów. Stało się zasadą: niech każdy sam upo-

mina się o swoje, bo nikt inaczej o niego troszczyć się nie będzie. Cierpliwe czekanie i spuszczanie się na domyślność rządzących dzisiaj zupełnie nie bywa zrozumianem. Nam zatem potrzeba wyjść ze stanowiska biernego i samym o sobie radzić. W następnych artykułach podam sposób, zdaniem mojem, jedynie słuszny do załatwienia sprawy katechetów. Teraz jeszcze nieco o ich pracach w szkole, którym zechciejcie towarzyszyć choć duchem

Epileucus.

BIBLIOGRAFIA.

De Maria Michael S. J.: **Philosophia Peripatetico-Scholastica ex fontibus Aristotelis et s. Thomae Aquinatis expressa** et ad adolescentium institutionem accomodata. Romae. Typographia Forzani et Soc. 1893. T. trzy. Kosztuje 16 lirów.

O. de Maria należy do najświetniejszych profesorów, jakich kiedykolwiek nadarzyło się mi spotkać. O ile mogłem zbadać sytuacyą, nie odważyłbym się twierdzić, że jest bardzo lubiany przez uczniów uniwersytetu gregoryańskiego. Niejeden pomrukuje nawet, zgniewany jego szorstkiem obejściem: „basza turecki!“ Niemniej przyznają wszyscy, że wykład jego dziwnie jest jasny, logiczny i ścisły. Tą ścisłością panuje on też wszechwładnie nad swem audytoryum. Biada zresztą słuchaczowi, któryby odważył się choćby na moment odwrócić uwagę od swego profesora: potężny i gromki jego głos zmarłego potrafiłby wywołać z grobu — a nie dopiero przywieść do porządku rozprószoną duszę ucznia!

W podręczniku tensam panuje ład i porządek — ale język i sposób przedstawienia już mi się zdaje być zawilszy i trudniejszy. Pomny słów Cycerona, któremi w VI. księdze De Finibus r. 24 przyganił filozofom swego czasu: *Vos autem cum perspicuis dubia debeatis illustrare, dubiis perspicua conamini tollere* — stara on się wszędzie rzeczy ciemne objaśnić jasnemi. Aby zaś ułatwić zrozumienie i spamiętanie materyi, o której traktował, daje przy końcu główniejszych kwestyi krótki na całość pogląd, czyli jak sam się wyraża *conspectum.*

Dzieło jego to prawdziwie czysty obraz filozofii chrześciańskiej, skąd Ojca św. uczcił autora nawet przez osobne breve.

De Mandato Pius, S. J.: **Institutiones Philosophiae** ad normam doctrinae Aristotelis et S. Thomae Aquinatis, studiosae juventuti breviter propositae. Volumen unicum. Romae. Typographia Polyglotta S. C. de Propaganda Fide. 1894.

Autor — także profesor uniwersytetu gregoryańskiego — pod względem traktowania uczniów antytezą jest O. de Marii. Postać to prawdziwie śliczna, wykwintna, okazująca na każdym kroku swe pochodzenie ze znakomitej rodziny; głos ma czysty jak dzwonek harmonijny, wykład także jasny, choć nie zawsze dość pogłębiony i wykończony.

Podręcznik jego znacznie jest mniejszy od poprzedniego, obejmuje także całokształt filozofii i mógłby z korzyścią być wprowadzony i u nas jako propedeutyka do teologii, gdyby autor zdołał w drugiem wydaniu ścisnąć jeszcze bardziej materyał i zamknąć jeszcze w szczuplejszych ramach.

Kosztuje 10 lir; seminarzyści otrzymują znaczny rabat. Adresować należy: „Al Direttore del Deposito di libri. — Via del Seminario 120 Roma“.

—W Niemczech jest jednym z najpłodniejszych katolickich uczonych profesor *Konstantyn Gutberlet* we Fuldzie. Stoi on niezmożony na strażnicy chrześciańskiej filozofii, obserwując z mrówczą pilnością dorobek ducha ludzkiego na niwie nauk przyrodniczych i podnosząc — gdzie tylko się da — zgodność rezultatów badań empirycznych z chrześciańskiemi pojęciami o świecie i stworzeniu. Kładę tu przynajmniej tytuły jego nowszych i dawniejszych prac:

a) **Naturphilosophie.** Zweite sehr vermehrte und verbesserte Auflage Munster 1894. Theissing.

Znajdzie tu czytelnik gruntownie omówione piekące i ciekawe kwestye o istocie i siłach ciał, o duszy ludzkiej, zwierzęcej i pierwiastku życia roślin, jakoteż gruntowną odprawę, daną Darwinowi i jego teoryi samorodztwa.

b) **Der mechanische Monismus.** Eine Kritik der modernen Weltanschauung. Paderborn, Schoningh. 1893. Str. 312.

Jest to świetna apologia chrześciańskich pojęć o Bogu osobistym, stwórcy, zachowawcy i rządcy świata, wobec wielkiej herezyi naukowej naszych czasów, t. j. monizmu mechanicznego, dla którego nic nie istnieje poza odwieczną, własnemi siłami poruszaną materyą.

c) **Die Willensfreiheit und ihre Gegner.** Fulda. Actiendruckerei. 1893. Str. 277.

Oprócz nauki o istnieniu Boga osobistego, żadnej prawdy tak zaciekle nie zwalczają filozofowie wszelkich kierunków, jak naukę o wolnej woli człowieka. Teorya włoskiego profesora Lombrosa tłumaczy nawet wszystkie nałogowe występki atawizmem resp. nienormalną organizacyą ciała. Otóż zarzuty te przeciw wolnej woli zbija autor w przytoczonej monografii, a zwłaszcza rozprawia się gruntownie z nową „szkołą antropologiczną“ Lombrosa.

d) **Ethik und Religion.** Grundlegung der religiosen und Kritik der unabhangigen Sittlichkeit. Munster, Aschendorff'sche Buchhandlung. 1892, str. 384.

W dziele tem zwalcza autor etykę ześwieczczoną, oderwaną i niezawisłą od religii, czyli ateistyczną, ukazując, że bez Boga nie masz prawdziwej moralności, ale tylko suma konwencyonalnych formułek, które również łatwo zrzucić, jak znoszone rękawiczki.

Oprócz przytoczonych prac wydał autor także na nowo inne traktaty znakomitego swojego *Lehrbuch der Philosphie,* a więc: *Allgemeine Metaphysik, Psychologie, Theodicee.*

J. B.

* * *

Ks. Antoni Wilczkiewicz: **Niektóre powody bezżeństwa w duchowieństwie rzymsko-katolickiem,** w 8-ce str. VIII—80, Nowy Sącz, 1895, cena 50 cnt.

Wydając przed trzydziestu z górą laty obszerne swoje dzieło o celibacie, ks. Jan Chryz. Janiszewski, późniejszy biskup, temi słowy na wstępie motywował potrzebę takiej publikacyi: „Mieszkamy w środku pomiędzy protestantyzmem i schyzmą i widzimy pasterzy żonatych tu i tam — a naszych związanych ustawą bezżeństwa. Sam widok tak wydatnej i w życiu oddawna już ustalonej różnicy pobudza do głębszego zastanowienia się nad nią. Krom faktu, ciągle w oczy bijącego, podnoszą się od czasu do czasu i głosy wyraźne przeciw tej ustawie Kościoła naszego...“.

Z okoliczności tu przywiedzionych do dzisiejszej pory nic się dokoła nas nie zmieniło na lepsze, a co gorsza, niebrak i obecnie głosów tej ustawie przeciwnych, czego dowodem nawoływania *Hałyczanina* do otwartej krucyaty przeciw podniesieniu nawet myśli samej o celibacie i świeżo we Lwowie wydana nędzna w dowodach, a skromna rozmiarami broszurka przeciw bezżeństwu księży „zaprowadzonemu przez papieża Grzegorza VII.“(sic!). Dlatego mniemamy, iż zupełnie na czasie i całkiem aktualną jest praca ks. Wilczkiewicza traktująca o jednej z szczególniejszych cnót kapłańskiego powołania.

Autor przedewszystkiem oparty na obfitej z tego zakresu literaturze, co chlubnie świadczy o oczytaniu się jego w tym przedmiocie, zestawia w sześciu rozdziałach powody tej ustawy i sumarycznie więcej przekonywujące podaje argumenta, odpierając zarazem zarzuty, podnoszone z różnych stron przeciw celibatowi. Autor wykazuje, że stanu dziewiczego domaga się od kapłana tak pojęcie Boga, który jest duchem najczystszym, jak człowieczeństwo najświętsze Zbawiciela naszego, duch Ewangelii, zaszczytne obowiązki kapłańskie i inne mnogie, a doniosłe powody. Jak widzimy z tego zestawienia pochodu myśli, ks. Wilczkiewicz praktycznie ujął krótkim poglądem

wszystko, co każdemu gruntowne dać może o rzeczy pojęcie, utwierdzić w dobrem przekonaniu o potrzebie tego stanu i podać zarazem broń odpowiedzi na zarzuty, naukowej podstawy pozbawione.

Jedno może tylko ośmielimy się podnieść, iż autor nie rozwija dowodów zupełnie, ale suponuje, że czytelnik reszty się domyśli i sam ją sobie dopowie. Z tego względu wydadzą się może niejednemu przytoczone racye za słabe, trudności nierozwiązane. Wystarczy przecież dla uzupełnienia sobie całości z uwagą ustęp po ustępie odczytać — a sądzimy, iż każdy z wykształconych zrozumie myśl autora i sam się w prawdzie utwierdzi. Zaznaczyć natomiast należy, iż sposób przedstawienia rzeczy jest przystępny, miejscami opowiadanie czaruje zapałem i siłą wyrażenia, a całość w ogóle napisaną jest pięknie i czyta się nader zajmująco.

Praca ta ks. Wilczkiewicza, rozmiarami mała, ale w treść bogata, każdemu z nas Braci kapłanów bardzo będzie pożyteczną. My, którzy od Subdyakonatu na całe życie zobowiązaliśmy się w tej zaszczytnej, a trudnej cnocie służyć Bogu, znajdziemy w tej książce znakomicie skreślone tego stanu pożytki i doniosłość, znajdziemy i niejedno co nas w walce pocieszy i wesprze, i pouczy inaczej — po bożemu — patrzeć na życie i obowiązki kapłana Chrystusowego.

B.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Obchód jubileuszu kapłańskiego kardynała Ledóchowskiego odbył się w sposób, który wskazuje dobitnie, jak wielka cześć otacza zewsząd tego sędziwego dostojnika Kościoła. Pierwsze życzenia wyraził mu Ojciec św., przyjmując kardynała w przededniu jubileuszu na prywatnej audyencyi. W szeregu upominków, które zdala nadesłano, wspomnieć należy przedewszystkiem, że cesarz Franciszek Józef udzielił kardynałowi wielkiej wstęgi orderu św. Stefana. Niezliczone są adresy, które Jego Eminencya otrzymał od kardynałów, patryarchów, biskupów, prałatów, dyplomatów i innych osób; niemniej liczne są odwiedziny osób świeckich i duchownych, które osobiście przybywały złożyć hołd i życzenia. Dnia 13. b. m. o godz. 7-ej rano stanął przed kardynałem cały personal Propagandy, a jej sekretarz generalny, arcybiskup Ciasca, złożył medal pamiątkowy ze złota, srebra i bronzu z wizerunkiem kardynała z jednej a stosownym napisem z drugiej strony. Urzędnicy i robotnicy z drukarni Propagandy ofiarowali pięknie oprawny mszał.

Prokuratorowie misyi z całego świata i generalni prokuratorowie zakonów, pracujących w misyach, dalej zakłady misyonarskie przedłożyli kosztownie wykonane i oprawione adresy. Generał kongregacyi Franciszkańskich złożył medal pamiątkowy ze złota i bronzu z wizerunkiem św. Franciszka. Należy też wymienić adres z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, adresy wielu polskich zakonów męskich i żeńskich, wreszcie adres żeńskich zakonów misyjnych.

W dniu 14-go b. m. pomiędzy gratulantami pojawili się wszyscy reprezentanci obcych mocarstw, akredytowani u Stolicy Apostolskiej. Kardynał o godzinie 7. rano odprawił cichą mszę św. w wielkiej kaplicy kollegium Propagandy a przybyli na nią wychowańcy wszystkich zakładów, zależnych od tej kongregacyi. To był właściwy obchód kościelny.

Galicya. Z Oświęcimskiego. Dnia 15. lipca b. r. w dzień Rozesłania Apostołów odbyła się w Polance Wielkiej piękna uroczystość. W dniu tym zebrali się u miejscowego proboszcza wszyscy koledzy księża, którzy otrzymali święcenia kapłańskie w katedrze krakowskiej w roku 1885, aby wspólnie w myśl danego sobie słowa obchodzić 10-tą rocznicę swojego kapłaństwa. Oprócz dwu zmarłych i jednego przebywającego w Londynie w charakterze kapelana tamtejszej kolonii polskiej nie brakowało żadnego. Obchód ten miał charakter podniosły i rzewny. Prócz cichych Mszy św. odprawili uczestnicy zjazdu dwie uroczyste, mianowicie jednę za zmarłego ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego, z którego rąk otrzymali święcenia kapłańskie i za nieżyjących kolegów — drugą, wotywę, na podziękowanie Panu Bogu za przeżyte szczęśliwie dziesięciolecie i uproszenie błogosławieństwa Bożego w dalszem życiu. Poprzedziło ją kazanie jednego z kolegów wypowiedziane z tej okazyi do licznie zgromadzonych miejscowych parafian, które wszystkich obecnych do głębi poruszyło. Potem nastąpił posiłek na plebanii, przeplatany toastami prozą i wierszem, z których pierwszy poświęcony był uczczeniu Najprzew. Księcia Biskupa krakowskiego. Przy końcu urządzono składkę na odnowienie katedry Wawelskiej, jako tej Macierzy, która była świadkiem zaślubin duchownych z Kościołem zgromadzonych kapłanów. Wśród serdecznej wymiany słów i wzajemnych życzeń rozjechali się uczestnicy zjazdu z postanowieniem zebrania się za lat pięć znów u jednego z kolegów. Daj Boże, aby w tych czasach rozbicia i podziału, które dają się odczuwać nawet w sferach duchownych, odbywało się więcej podobnych zebrań, a ożywią one tę braterską miłość, jaka winna łączyć przedewszystkiem kapłanów i przyczynią się bodaj w części do ziszczenia tego gorącego życzenia Zbawiciela świata: „ut sint unum“!

Niemcy. Nie dawniej, jak rok temu wiec katolików niemieckich w Kolonii witał grzmotem oklasków swego honorowego prezydenta, Augusta Reichenspergera. Brzemię wieku zaciężyło widocznie na ciele czcigodnego starca, ale nie złamało ducha, zawsze gotowego do walki za święte sprawy, nad któremi obradowali wiecownicy we wspaniałym tumie kolońskim. Ten weteran armii katolickiej w Niemczech przeniósł się 16. b. m. do wieczności, aby otrzymać wieniec sprawiedliwości, odłożony tym, co potykaniem dobrem się potykali. Z Windthorstem, Mallinckrodtem, Franckensteinem, Kettelerem, Schorlemer-Alstem i Piotrem Reichenspergerem tworzył on plejadę tych znakomitych mężów, których sławę przekaże późniejszej potomności historya Niemiec. Są to twórcy i przodownicy Centrum, tej „wieży niezdobytej“, przeciw której nawet Bismarck okazał się bezsilnym.

Urodzony 1808 r. w Kolonii, August Reichensperger, odbywszy studya uniwersyteckie w Bonn, Berlinie i Heidelbergu, poświęcił się sądownictwu. W krótkim stosunkowo czasie przeszedł niższe stopnie hierarchii urzędniczej; w r. 1849 został radcą apelacyjnym w Kolonii i na tem stanowisku mimo wybitnych zdolności pozostał do r. 1879, w którym wziął dymisyą. Karyerę parlamentarną rozpoczął w czasie zawieruchy 1848 roku. Został wówczas wybrany do parlamentu frankfurckiego i do drugiej Izby pruskiej. Przez 13 lat z rzędu (1850—1863) zasiadał w Izbie deputowanych sejmu pruskiego, w r. 1855 był jej pierwszym wicemarszałkiem. Kiedy w r. 1870 rozpoczęła się walka kulturna, ukazał się znowu w sejmie a choć liczył lat 60 z górą, z młodzieńczym zapałem i rzadką świeżością umysłu bronił praw Kościoła św. W czasie rozpraw sejmowych zawsze występował w obronie słusznych praw i żądań Polaków. W postępowaniu umiarkowany i rozważny, zasłużył sobie na przydomek niemieckiego Montalemberta, z którym też utrzymywał ścisłe stosunki osobiste. Nader sumienny w spełnianiu obowiązków, w dniu otwarcia sejmu lub parlamentu był punktualnie na miejscu i przed końcem sessyi nie opuszczał nigdy Berlina a krótki urlop należał u niego do zdarzeń nadzwyczajnych. Nie padł na posterunku, jak Malinckrodt, Franckenstein i Windthorst, lecz straciwszy słuch w 77-ym roku żywota usunął się od życia publicznego, „aby módz myśleć o zbawieniu duszy“. Zawsze jednak żywo się zajmował losem przyjaciół, pozostałych na wyłomie.

W równej mierze jak pracą parlamentarną, wsławił się ś. p. August Reichensperger pismami swemi, poświęconemi sztuce w ogóle a w szczególności architekturze gotyckiej („Die christlich-germanische Baukunst und ihr Verhaltniss zur Gegenwart“, 1852; „Fingerzeige auf dem Gebiete der christlichen Kunst“, 1856; „Die Kunst Jedermanns Sache“, 1865; „Ueber das Kunsthandwerk“, 1875 i t. d.) Z politycznych jego pism największem uznaniem cieszyła się broszura p. t.: „Phrasen und Schlagworter“, Paderb. 4. wyd. 1872.

Człowiek niepośledních zdolności i rozległej wiedzy, gorącej wiary i przedziwnej skromności, August Reichensperger osobą i działaniem swojem przynosił chlubę Kościołowi katolickiemu, którego posłusznym był synem i budził podziw we wszystkich, którzy zachowali poczucie prawdy, piękna i dobra.

— Tego samego dnia, w którym dusza ś. p. Augusta Reichenspergera żegnała się z tą ziemią, odbywały katolickie Niemcy w małem miasteczku hanowerskiem, Meppen, uroczystość na cześć

innego wielkiego swego przywódzcy, ś. p. Windthorsta. Wdzięczność katolików niemieckich wzniosła znakomitemu mężowi w okręgu jego wyborczym pomnik, którego odsłoniecie nastąpiło 16. b. m. Na podstawie z surowego, białoszarego granitu biegną ku górze w koło trzy stopnie z gładkiego brunatnego granitu, nad któremi sterczy właściwy piedestal pomnika. Na stopniach spoczywa ogromny wieniec laurowy z metalu z dwoma palmami. Przednią część postumentu zdobi rzeźba, przedstawiająca trzy figury: zasiadająca na wysokim tronie sprawiedliwość, która trzyma w ręku tablicę z napisem: „prawda, wolność i prawo", po bokach dwie inne figury symboliczne, oznaczające Kościół i państwo. Postać Windthorsta przedstawił rzeźbiarz w chwili, gdy przemawiał w parlamencie.

Już dnia poprzedniego zjechało się mnóstwo uczestników uroczystości do Meppen i wieczorem zgromadzili się na zebraniu powitalnem. Po wzniesieniu okrzyku na cześć Ojca św. i cesarza, zabrał głos baron Heeremann, który wysławiał obwód wyborczy Meppen, tak ściśle zespolony z nazwiskiem Windthorsta. Nazajutrz pociągi poranne przywiozły ogromny zastęp uczestników z różnych stron Niemiec. Miasto wystąpiło w odświętnym stroju, ulice i domy przybrano w zieleń, kwiaty i łuki tryumfalne. Nasamprzód odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którem wszyscy obecni na Mszy św. w uroczystym pochodzie wyruszyli i zebrali się na rynku w koło pomnika. Dep. Brandenburg z Meppen przedstawił Windthorsta jako człowieka, ojca rodziny i szermierza za prawa Kościoła św., sławił go jako męża, który swym olbrzymim duchem i niestrudzoną pracą wzniósł się do stanowiska przywódzcy. Pomnik, jaki wzniosła miłość i wdzięczność katolickich Niemiec, wtenczas dopiero będzie miał istotne znaczenie, gdy niemiecki lud katolicki skupi się w koło sztandaru ś. p. Windthorsta. Mówca zakończył przyjmowaną hucznymi oklaskami mowę swoją napomnieniem i wezwaniem do jedności. Nastąpił potem koncert i wspólna uczta.

Francya. W dniu 25. czerwca b. r. w Paryżu zakończył doczesną pielgrzymkę Przełożony tamtejszej misyi polskiej O. Karol Grabowski ze zgrom. Zmartwychwstańców. Uczeń Akademii duchownej warszawskiej, którą w czerwcu 1861 r. ukończył, po otrzymaniu święceń kapłańskich pełnił obowiązki prefekta w jednem z gimnazyów warszawskich. Przepadała za nim młodzież szkolna, na którą miał wpływ zadziwiająco wielki i prawdziwie szlachetny. Gdy przeto w roku 1866 uwięziono go za współudział w korespondencyi pomiędzy Stolicą św., a administratorami archidyecezyi warszawskiej (ks. Szczygielskim i ks. Domagalskim), wiadomość o tym fakcie wywołała bardzo bolesne wrażenie i żal wielki w szerokich kołach publiczności polskiej. To też z najrozmaitszych stron wstawiano się u namiestnika ówczesnego Berga, aby los ks. Grabowskiego złagodzić. Dzięki tym instancyom zapadł wyrok stosunkowo łagodny, skazujący ks. Karola (po jednorocznym pobycie w cytadeli) na czteroletnie zamknięcie w klasztorze poreformackim we Włocławku. W roku 1871, ks. Grabowski widząc, że do pracy duchownej w kraju rząd rosyjski go nie dopuści, wyjechał za granicę i wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. W roku 1875. został prokuratorem kolegium czyli seminaryum polskiego w Rzymie. Właśnie za jego prokuratorstwa przypadło zakładowi szukać nowej siedziby, albowiem rząd włoski postanowił zdemolować schronisko przy ulicy Salara vecchia, ofiarowane przez Piusa IX. polskiemu kolegium. Mimo piętrzących się zewsząd trudności O. Grabowski zdołał nabyć, adaptować i urządzić teraźniejszy dom przy via dei Maroniti 23, a nadto zapewnić pokaźnej liczbie wychowańców utrzymanie. W roku 1882, po odejściu ks. Stefana Pawlickiego do Krakowa został O. Karol rektorem kolegium, a wtedy do kłopotów natury finansowej i administracyjnej przybyła cała opieka duchowna nad seminarzystami, rozmyślania, konferencye, rekolekcye, spowiedzi i rozmowy poufne z wychowańcami w sprawach sumienia. Mimo tego ogromu pracy O. Grabowski znalazł czas na to, aby pełnić obowiązki spowiednika i dyrektora u Bazylianek polskich w Rzymie; w czasie wakacyjnym zaś wyjeżdżał w różne strony, zwłaszcza do Francyi, dla udzielania ćwiczeń duchownych. Pod brzemieniem prac i odpowiedzialności zaczął zapadać na zdrowiu i skutkiem tego ustąpił z godności rektora kolegium polskiego r. 1888. Zaledwie atoli trochę wypoczął, przełożony Zgromadzenia powołał go na mistrza nowicyuszów, a po kilku latach pilnej pracy na tem bardzo ważnem stanowisku powierzył mu kierownictwo misyi polskiej w Paryżu, gdzie go śmierć zaskoczyła. O. Grabowski znany był z serca pełnego miłości Boga i Ojczyzny. Głęboko wierzący, pobożny, gorliwy i dziwnie łagodny, pociągał serca wszystkich. R. i. p.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kooperatorem w Tartakowie został rekonstytuowany ks. Piotr Kaszowicz, tamtejszy administrator.

Jurysdykcyą otrzymali: OO. Antoni Augustyn i Stanisław Wnęk T. J. (pierwszy przeznaczony do Czerniowiec, drugi do Stanisławowa); ks. Józef Niedermann, kapelan wojskowy w Czerniowcach, tudzież neomiści ze Zgromadzenia OO. Bernardynów: Tomasz Wilczyński, Otton Żungaj, Sergiusz Michna, Grzegorz Miętus i Aleksander Wójcik, wszyscy w Konwencie lwowskim.

Święcenia kapłańskie z rąk JE. Ks. Arcybiskupa otrzymali alumni: Seminaryum dyec.: Michał Baściak, Jan Adolf Bazał, Franciszek Bielówka, Jan Biliński, Mikołaj Kochański, Andrzej Kosztyła, Karol Nikodem Morosiewicz, Michał Paprocki, Adam Bronisław Petyniak, Adam Michał Pyrek, Wincenty Rokicki, Jan Szlęzak, Michał Sztyrak, Ludwik Winter, Tytus Zajączkowski, Józef Zjawin.

Ze Zgrom. OO. Dominikanów: Hiacynt Franciszek Plebańczyk, Czesław Stanisław Mączka, Wawrzyniec Stanisław Kondzielewicz, Metody Michał Kapturkiewicz, Hiacynt Jan Malag.

Ze Zgrom. OO. Bernardynów: Mateusz Walenty Balawender, Jan Chryzostom (Jan) Kosturski, Filip (Franciszek) Broda, Ambroży (Jakób) Ligas, Marceli (Franciszek) Skałuba.

Ze Zgrom. OO. Karmelitów: Teodor (Piotr) Bajorek.

Zmarli: dnia 17. b. m. ks. Jan Adamowicz, prob. w Lubaczowie; dnia 22. b. m. ks. Antoni Górski, proboszcz w Dolinie. R. i. p.

Rekolekcye dla księży odbędą się u OO. Jezuitów w Czerniowcach od dnia 19. do 23. sierpnia b. r. Początek w poniedziałek 19. sierpnia wieczorem. O rychłe zgłoszenia uprasza O. Superior.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany ks. Aleksander Kwieciński, prob. w Lipinkach wicedziekanem Żmigrodzkim.

Konkurs na kanonię liberae Illmi Ordinarii collationis ogłoszony do dnia 30. września b. r., a na probostwo w Rudniku przedłużony do dnia 15. października b. r.

Dyecezya tarnowska.

Aplikowany na wikaryusza do Gręboszowa ks. Wojciech Dąbrowski.

Przeniesieni księża wikaryusze: Wojciech Zabawiński z Gręboszowa do Zakliczyna, Józef Piekarzewski z Ciężkowic do Podegrodzia, Leon Gruszowiecki z Podegrodzia do Ciężkowic, Franciszek Staszałek z Mszany dolnej do Radłowa, Fr. Wojtanowski z Radłowa do Mszany dolnej.

Zmarł ks. Wład. Kijas, były wik. w Barcicach. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Instytuowani kanonicznie: ks. Wład. Mikulski, wikary przy kościele WW. Świętych na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie; ks. Wojciech Stypuła na probostwo w Porębie-Żegoty.

Administratorami ustanowieni: ks. dr. Franciszek Gabryl kościoła św. Wojciecha w Krakowie, ks. Jan Szewczyk w Choczni.

Mianowani: ks. dr. Paweł Rawski spowiednikiem dawnej fundacyi przy kościele N. P. Maryi w Krakowie; ks. Rawski przyjęty został w poczet kleru dyecezyi krakowskiej, otrzymawszy uwolnienie z dyecezyi przemyskiej.

Przeniesiony ks. Seb. Suski ze Szaflar do Mogilan.

Egzamin konkursowy pro obtinendis benefic. cur złożyli z pomyślnym skutkiem księża: Michał Bochenek, wik. z Rabki: Jan Gwoździkiewicz, wik. z Liszek; Woje. Kowalówka, eksp. z Mikuszowic: Antoni Rajski, wik. kościoła św. Mikołaja w Krakowie i Władysław Syc, wik. z Rajczy.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk Najp. Księcia-Biskupa alumni Seminaryum dyec.: Bieroński J., Brożek Aleksander, Krzanok Walenty, Krzeszowski Jan, Kulig Zygmunt, Łaciak Błażej, Masny Jan, Podwin Adam, Pogłódek Ludwik, Rajski Jakób, Rychlik Władysław, Wyrobek Antoni.

Z Zakonu OO. Jezuitów: Ludwik Cichoń, Franciszek Hubner, Ludwik Morawski, Józef Sas, Kazimierz Stefański.

Z Zakonu OO. Reformatów: Paschalis Borkowski, Teofil Niedzielski, Bernard Stopa.

Z Zakonu Księży Kanoników regularnych Lateraneńskich. Albin Głowacki. Z Zakonu OO. Cystersów z Mogiły: Jan Miernik. Z Zakonu Braci Miłosierdzia: Walfryd Ulrich.

Alumn Semin. dyec. Jan Karcz z powodu braku przepisanego wieku otrzymał tylko święcenie subdyakonatu.

Zmarli: ks. Józef Komorek, Prałat domowy J. Św., Dziekan wadowicki i proboszcz w Choczni; ks. Józef Bobiński, deficyent zamieszkały w Waxmundzie i ks. Józef Zollna, wik. z Trzebuni. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.